Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

PISMO NARODOWO-RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR. 21 (67) KATOWICE, 1-15 LISTOPADA 1938 R. ROK IV

NA ZAKRĘCIE

Zdawałoby się, że przeżyliśmy wyjątkowe chwile w naszych niepodległych dziejach i że czas powrócić do zagadnień dnia powszedniego. Myliłby się, kto by tak myślał. Pewnie, do zagadnień, trosk i pracy na dzień powszedni powróciliśmy, ale na nim wycisnąć musi piętno nowa rzeczywistość. Wytrwałe dążenie do wielkości nie jest rzeczą od święta, ono musi być przetransponowane i wchłonięte w wysiłek dni powszednich.

Mapa Europy została zmieniona. Na powierzchnię międzynarodowych stosunków wypłynął nowy układ sił, wyrosły nowe tendencje, które przeć będą w nowym kierunku. To zmusza nas do tego, by własne nasze wewnętrzne sprawy rozwiązać nie tylko pod kątem widzenia potrzeb wewnętrznych, ale stale je mnożyć i porównywać z zadaniami, jakie mamy i jakie na nas ciążą ze względu na sytuację międzynarodwą. Nadeszły bowiem czasy, w których wysiłek wystarczający wczoraj okazuje się za małym i niedostatecznym na dziś. Musimy uczynić wszystko, by nasz potencjał ludnościowy, militarny i gospodarczy doprowadzić do maksimum. Czeka nas w niedługim być może już czasie sprawa ordynacji wyborczej. Już dziś daje się zauważyć, że w umysłach wielu starych polityków nowa ordynacja wyborcza jest koncepcją powrotu do starych zasad liberalnej i demokratycznej walki partyjnej. Na to nas nie stać. W chwili, gdy każda, najmniejsza cząstka energii narodowej musi być twórczo wykorzystana, nie możemy pozwolić sobie na walki, rozgrywki, zmiany gabinetów i pakty międzypartyjne. Z drugiej strony szerokie masy narodowe muszą być związane z państwem, muszą wziąć żywy i twórczy udział w budowie Wielkiej Polski. Mamy poważne do rozwiązania zagadnienia. Jeżeli nie zostanie ono należycie rozwiązane możemy za to drogo zapłacić. Między państwem a jednostką musi być pośrednie ogniwo, w przeciwnym bowiem razie masa społeczna staje się sypka jak piasek a państwo zamiast na betonowym fundumencie oprze swoje zręby na lotnym, zmiennym piasku. Partie nie mogą być już dziś tym ogniwem, które łączy obywatela z państwem, bo i one są już czymś nie stałym i zmiennym. I one nie wiążą obywatela ściśle, nie obejmują całokształtu jego życia i zainteresowań.

Partia Socjalistyczna grupuje w sobie zarówno robotnika jak inteligenta czy nawet przedsiębiorcę. Stronnictwo Ludowe grupuje spory zastęp inteligencji oraz samo dzieli się na tych, co są nastawieni narodowo i tych, co skłaniają się raczej w stronę marksizmu. Ugrupowania narodowe również obejmują wszystkie warstwy narodu. Stronnictwa centrowe obejmują wszystko co jest nijakie. Opieranie ustroju na tym niezgranym zespole nie da, bo nie może dać rezultatu. W poszukiwaniu zdrowego ustroju trzeba się oprzeć na tym co jest stałe, co posiada charakter trwałości i co obejmuje obywatela w jego najżywotniejszej dziedzinie życia, to jest jego pracy. Mamy organizacje gospodarcze, są izby rolnicze, rzemieślnicze, przemysłowo-handlowe, związki zawodowe, związki spółdzielni i izby wolnych zawodów, wszystko żyjące swym zamkniętym życiem, nie powiązane w jedną całość a przecież najlepszą dające możliwość związania obywatela z państwem poprzez swe więzy organizacyjne. Mamy bogate w twórczych ludzi zakłady naukowe, badawcze i społeczne i terytorialne, samorządowe i gospodarcze, dlaczegóżby tu nie sięgnąć. Wówczas wybory nie byłyby czyms przypadkowym. Ludzie najlepsi znaleźliby się na właściwym miejscu. I to dałoby nam gwarancję dobrego i należytego rozwiązywania spraw dotyczących jednostki i jej odmiennych potrzeb. Na tej płaszczyźnie moglibyśmy się uporać z tym, co jest najściślej z istoty swojej związane z troskami dnia codziennego.

Ale jak już na wstępie zaznaczyliśmy, wysiłek jednostki, jej powszednie zabiegi budują przecież także wielkość naszą i one są fundamentem, na którym stoi naród i państwo. Nie mogą one więc być zaściankowe, swój interes tylko i to na krótką metę widzące. I one muszą być przepojne ideą wielkości, ideą służby narodowej. I z tych małych prac każdego obywatela musi bić wola wielkości i umiłowania wspólnej sprawy. Wówczas ta praca da rezultat, gdy będzie przepojona ideą całemu narodowi wspólną, gdy będzie owiana świadomością i głęboką wiarę w tę ideę. Tak jeszcze niestety nie jest. To trzeba zrobić. Aby to mogło nastąpić, musi istnieć dalej życie ideowe, muszą istnieć ścierające się ideowo ugrupowania. Organizacja gospodarcza czy inne z natury rzeczy nie są stworzone po to, by wykuwać wielkie programy o roli Narodu w gromadzie narodów innych, by tworzyć nastrój entuzjazmu ideowego i wolę imperialnej wielkości. To musi robić ruch polityczny.

Niechże tedy ordynacja, jaka ma być uchwalona rozwiąże tę sprawę pierwszą. Niech da podbudowę pod harmonijne zespolenie Narodu w sprawach normalnego gospodarowania we własnym państwie. Niech jednak pozostawi swobodną grę sił w płaszczyźnie ideowej. Nie będzie wówczas trzeba sztucznymi środkami podpierać jedne organizacje polityczne, a rzucać kłody pod nogi innym. Wówczas ruch najbardziej dynamiczny, najlepiej wyczuwający co drzemie wielkiego w narodzie, najdobitniej i najwyraźniej wskazujący Narodowi drogę do wielkości, przepoi Naród wolą wielkości i przekształci bierną psychikę dzisiejszego Polaka, inaczej każe mu patrzeć na jego własną w małym zakresie wykonywaną funkcję społeczną przy jego warsztacie pracy. Wówczas to bez niepotrzebnej straty energii, bez bratobójczych walk, bez groźby wewnętrznej anarchii dokona się zdrowa selekcja. Rząd duchowy a w rezultacie i faktyczny obejmą ci, którzy swym wysiłkiem historycznych przeznaczeń.
i programu wyprzedzą innych, by poprowadzić Polskę jej dawnym szlakiem historycznych przeznaczeń.

Obywatele

W okresie ostatnich wydarzeń politycznych Naród Polski dowiódł światu, że w chwilach wielkiej wagi dziejowej potrafi stanąć ramię przy ramieniu dążąc w zgodnym wysiłku do jednego celu — przysporzenia chwały i potęgi Ojczyzny.

OBYWATELE! Potęgę tę musimy nie tylko utrzymać, ale wielokrotnie powiększyć.

Wiemy, że opiera się ona nie tylko na sile zbrojnej, lecz również na mocnych podstawach gospodarczych. Wzmocnienie tych podstaw — podźwignięcie rolnictwa, rozwój warsztatów rzemieślniczych i przemysłowych, usprawnienie naszego handlu,
— ZATRUDNIENIE WSZYSTKICH RĄK ZDOLNYCH DO PRACY — oto zadania, które stoją przed nami.

Do wykonania tych zadań potrzebujemy kapitałów. Nie kapitałów pożyczonych za granicą, lecz własnych kapitałów rodzimych, wytworzonych pracą i oszczędnością polskiego społeczeństwa; kapitałów, które powstają z groszy i złotówek gromadzonych przez armię ciułaczy w kasach oszczędności.

Obchodzimy dziś dorocznym zwyczajem
DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI.

W dniu tym musimy sobie jasno uświadomić, że oszczędność nie jest pustym hasłem — ale żywą prawdą, nie jest przywilejem ludzi i społeczeństw bogatych — ale obowiązkiem codziennym ludzi i społeczeństw będących na dorobku.

OSZCZĘDNOŚĆ TO JEDYNA DROGA DO DOBROBYTU JEDNOSTEK I POTĘGI GOSPODARCZEJ NARODÓW.

Dlatego każdy zaoszczędzony grosz nieśmy do kas oszczędności.

Ostatnie wypadki przekonały nawet najbardziej nieufnych, że KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI są niezawodną lokatą kapitału. Wszystkie kasy bez wyjątku wypłacały na żądanie swych klientów wkłady, żadna nie zawiodła zaufania oszczędzających. Dziś pieniądze wycofane wracają tłumnie do kas, by pracować tam z korzyścią dla swych właścicieli i z pożytkiem dla kraju.

OBYWATELE! Przez wytrwałe oszczędzanie wszystkich zwiększajmy dobrobyt własny, pomnażajmy rodzime kapitały w twórczej służbie dla Narodu i Państwa.

Warszawa, dnia 31 października 1938 r.

Związek Związków K. K. O.
(—) Mikołaj Dolanowski

Związek K. K. O. we Lwowie
(—) Dr Stefan Uhma
(—) Józef Dorawski

Związek K. K. O. w Poznaniu
(—) Leon Barciszewski
(—) Tadeusz Adamczewski

Związek K. K. O. w Warszawie
(—) Zygmunt Chudzyński
(—) Kazimierz Kohlmann

Komunalny Bank Kredytowy w Poznaniu
(—) Tadeusz Michciński

Centralna Małopolska Kasa Oszczędności we Lwowie
(—) Leonard Makowski

Polski Bank Komunalny w Warszawie
(—) Dymitr Szarzyński

Związek Powiatów R. P.
(—) Edward Dunin-Markiewicz

Związek Miast Polskich
(—) Marceli Porowski.

ZWIĄZEK KOMUNALNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI W KATOWICACH:

Prezes: Dr Adam Kocur, Prezydent miasta Katowic

Zast. Prezesa: Dr Wilhelm Seidler, Starosta powiatu Katowickiego

Fryderyk Antes, Burmistrz miasta Tarnowskich Gór. Dr Marian Dworzański, Naczelnik Wydziału Samorządowego Urzędu Woj. Śl., Jan Kędzior, Dyrektor Zarządzający K. K. O. miasta Katowic, Jan Koj, Burmistrz miasta Mikołowa, Jan Macura, Dyrektor Zarządzający K. K O miasta Bielska, Dr Stanisław Olszewski, Starosta Powiatu Pszczyńskiego, Jan Pająk. Dyrektor Zarządzający K K. O powiatu Pszczyńskiego, Dr Wiktor Przybyła, Burmistrz miasta Bielska, Marian Stępniewicz, Radca Ministerstwa Skarbu, Ludwik Skrzypek, Dyrektor Zarządzający K. K. O. miasta Cieszyna, Bonawentura Szczotok, Dyrektor Zarządzający K. K. O. miasta Wodzisławia, Marian Wl. Tułacz. Dyrektor Związku, Władysław Weber, Burmistrz miasta Rybnika

Naszym zdaniem

WYBORY.

Ordynacja wyborcza jest zła, stwierdził to sam wicepremier Kwiatkowski w swej katowickiej mowie. Zainteresowanie wyborami jest małe i to zarówno ze strony wybierających jak i tych, którzy chcą być wybrani. Jakie anomalie wychodzą z tej ordynacji, świadectwem to, że na liście kandydatów znaleźli się ludzie, którzy o kandydatowaniu w ogóle nie myśleli i ze zdumieniem dowiadywali się, że mają być posłami. I tak niespodziewanie miała wypłynąć kandydatura pułkownika Becka w Kielcach. Z równym zdziwieniem miał się dowiedzieć o swej kandydaturze generał Tokarzewski we Lwowie. Wielu z pośród wystawionych do kandydowania w ogóle się nie oświadczyło, odpadając tym samym od dalszej „rozgrywki“. Natomiast ci, którzy chcą kandydować, nie mogą się jakoś przecisnąć przez ten skomplikowany alembik wyborczy. I tak pułk. Sławek, twórca tego ucha igielnego, teraz sam nie wiadomo czy się przez nie przeciśnie.

FRONTEM DO SZAREGO POSŁA.

Dawniej było hasło „frontem do szarego człowieka“. Teraz front się obrócił na szarego posła. Tak się jakoś dziwnie składa. Bo mimo bohatrskich wysiłków „Gazety Polskiej“, która szuka argumentów na siebie i pod ziemią, wszyscy zgodnie stwierdzili, że skład sejmu będzie klasyczną jałowizną. Sami prawie ludzie nieznani. W takim towarzystwie pułkownik Miedziński bez trudu będzie mógł grać rolę Demostenesa. Bo weźmy chociażby kandydatury śląskie. Ani jednej indywidualności, poza importowanym tuzem, jakim jest minister Kwiatkowski. Ale kandydatura ta jest właściwie do przyciągania głosów, ma wesprzeć po prostu resztę. A ta reszta? Podśmiewały się już lewiatańskie ponoć organy, że wielki przemysł na Śląsku reprezentowany będzie w warszawskim parlamencie przez krawca i drogerzystę. Nie robimy zarzutu z tego, że są to ludzie nowi. Trzeba ludzi nowych, ale ludzi znanych ze swej pracy, ze swego autorytetu, wartości umysłu czy charakteru. Takich ludzi w Polsce jest dość. Tymczasem do sejmu wejdą ludzie bynajmniej nie nowi, bo to przeważnie stare podpory starych znanych dobrze ludzi, a tylko nie znani, niczym się nie legitymujący. W doborze ich uderza wybitnie kandydatowość dyrektorów Kas Komunalnych. Dlaczego akurat Komunalnych Kas? Czyżby tak wielka ekipa była potrzebna do strzeżenia interesów drobnych ciułaczy, zdrowotności naszych finansów, stałości złotego czy innych bliżej nam nieznanych spraw waluty i kredytu? To dlaczegóż nie ma ludzi z prywatnej bankowości czy państwowej tylko same Kasy Komunalne? Gdyby ktoś był złośliwy, mógłby twierdzić, że to dlatego, że starostowie nadzorują kasy komunalne a zatem i ich dyrektorów. Ale tak nie jest. To tylko zbieg okoliczności, przypadkowość. Skład parlamentu będzie przypadkowy.

KOMPLET SEJMIKÓW.

Przypomina to poniekąd dawne sejmiki polskie i sejm walny. Bo sejmiki wybierały posłów, dawały im instrukcje i sejm składał się z reprezentantów interesów regionalnych — Walny sejm stawał się zwolna kakofonią. Dopóki istnieli wielcy mężowie stanu mogli przechodzić nad tą muzyką do porządku, ale gdy ich zabrakło, powstał chaos i walki wielmożów. Dziś reprezentanci regionów zjadą się do Warszawy, by rozstrzygnąć sprawy dotyczące całej Polski przez pryzmat bolączek magistratu w Brodach czy innej Kołomyji. Jaka z tego powstanie orkiestra to dopiero zobaczymy. Na wszelki wypadek życzymy jej harmonii i dobrego zgrania.

POSZUKIWANIE ZIEMI.

W ten sposób jesteśmy świadkami konsekwentnego odrywania się regimu od podłoża. Coraz to bardziej traci kontakt między państwem a społeczeństwem. Ordynacja musi być zmieniona. Szerokie rzesze muszą być związane z państwem. Ale w ucieczce od zdegenerowanego parlamentaryzmu partyjnego wpadliśmy z deszczu pod rynnę. Przedstawicielstwo trzeba oprzeć na realnych siłach społecznych, na organizacjach zawodowych i terytorialnych, posiadających pełnię samorządu i samodzielności a nie drogą teoretycznych kombinacyj kilku reformatorów od biurka. Trzeba się oprzeć o ziemię, o fundament, inaczej przedstawicielstwo to uschnie samo a życie przejdzie ponad nim.

JAN GRZEŁA

Łamie się porządek masońsko-żydowski

NOWY CIOS W MASONERIĘ I ŻYDOSTWO

Jakąż to potęgą była przed wojną i przez kilkanaście lat po wojnie masoneria! Rządziła materialnym i w wielkim stopniu również duchowym życiem narodów. Była to swego rodzaju dyktatura: dyktatura lóż, mafij, szarych eminencyj, a nade wszystko specyficznych zasad pochodzenia żydowskiego. Kariery robili ludzie powolni masonerii lub należący do niej, prasa, i pisarze bili pokłony przed żydowskimi bożkami, którym na imię: humanitaryzm, kosmopolityzm, pacyfizm i liberalizm etyczny.

Traktat wersalski i Liga Narodów miały utrwalić panowanie masonerii i żydostwa. Nie dziwimy się więc, że z Wersalu wyszla Czechosłowacja tak obładowana i uprzywilejowana, że w Lidze Narodów taki posłuch i znaczenie miał Benesz! Ukrzywdzono inne państwa jak Polskę i Węgry na rzecz Czechosłowacji, którą tworzyła masoneria i w której niepodzielnie rządziła aż do tragicznego załamania się tego państwa.

Ale czasy powojenne są czasami wielkich ruchów nacjonalistycznych i budowania nowego porządku politycznego. We Włoszech przyszły do władzy „czarne koszule“ i wraz z ustrojem parlamentarno-demokratycznym zniosły z powierzchni Italii masonerię; obecny wybuch antysemityzmu i ustawy antyżydowskie są niczym innym, jak tylko drugim i ostatnim aktem tej walki z tą kliką w tym kraju. Rewolucja hitlerowska w Niemczech wymierzyła jeszcze potężniejszy cios w masonerię i żydostwo. W Rzeszy bowiem żyła i działała żydowska elita intelektualna i finansjera, tu stała kolebka Marksa i większości teoretyków i przywódców socjalizmu. — potem przed falą nacjonalizmu poczęły cofać się rządy innych państw Europy środkowej i krępować swobodę ruchów masonerii i ograniczać w przywilejach rozpanoszone żydostwo. Podobnie jest w Polsce. Pod ciśnieniem narodowej opinii i ruchu narodowego obóz rządzący zaczyna zwolna wchodzić na drogę realizowania narodowych postulatów w dziedzinie walki z żydostwem i masonerią.

I tak się stało, że oazą masonerii, jej bastionem w środkowej Europie, wysuniętym ramieniem ku wschodowi była jeszcze przed miesiącem Czechosłowacja. Teraz przestała nim być. Ten nowy cios, jaki spotkał masonerię i żydostwo w Czechosłowacji, z równą siłą ugodził w tak zwane „wielkie demokracje“ zachodu.

ZMIERZCH WIELKICH DEMOKRACYJ ZACHODU.

„Wielkie demokracje“ zachodu, więc Francja i Anglia oddały Czechy na łaskę i niełaskę hitlerowskich Niemiec; Polska rewindykację Śląska Zaolzańskiego przeprowadziła sama, nie pytając o zgodę, nie prosząc o pomoc żadnego z tych mocarstw zachodnich; Węgrzy, odbierają węgierskie części Słowaczyzny, rwą więzy, którymi je w traktatach pokojowych skrępowano.

Słusznie, że Sudety, Śląsk Zaolzański, czy południowe połaci Słowaczyzny wracają do swych macierzystych krajów, ale nie o to chodzi w tym wypadku, — chodzi o to natomiast, że „wielkie demokracje“, **które tak hojnie wyposażyły Czechosłowację przed 20 laty nie są dziś zdolne stanąć w jej obronie.** Po prostu bohaterski okres masonerii, rządzącej Anglią i Francją minął. Dziś znajduje się w defenzywie. Przegrała przed kilku miesiącami nad modrym Dunajem, przed miesiącem w Sudetach i za Olzą. Z traktatu wersalskiego zostały strzępy. Liga Narodów zeszła do roli przedmiotu żartów w humorystycznych pismach.

Nastał zmierzch starego porządku politycznego. Dla żydostwa, którego instrumentem jest masoneria, pozostaje jedna droga: wyemigrować jak najprędzej z krajów, które budzą się do narodowego życia, i zrezygnować z ambicji panowania nad światem.

A. GAŃCZARCZYK.

Personalna obsada Zaolzia

Odzyskanie Śląska zaolzańskiego zostało przyjęte przez Naród Polski ze zrozumiałym entuzjazmem. Entuzjazm potęgowało stwierdzone ponad wszelką wątpliwość w chwili wielkiego napięcia wysokie pogotowie wojenne armii polskiej, które przejawiło się zarówno w bardzo sprawnym przeprowadzeniu mobilizacji, jak też w znakomitej obsadzie dowództwa armii, skoncentrowanej na odcinku południowo - zachodnim. Ale obok tego wspaniałego entuzjazmu, jaki towarzyszył przejmowaniu Zaolzia, spadają na państwo polskie od pierwszej chwili niezwykle doniosłe obowiązki wobec ziemi, która powraca do Macierzy.

Kardynalnym i bodaj najważniejszym obowiązkiem w tej chwili jest personalna obsada Zaolzia. Od przemyślanych i energicznych jak również taktownych zarządzeń władz tamtejszych zależeć będzie w znacznym stopniu, w jakiej formie Śląsk zaolzański przejdzie przez już wyłaniające się a nieuniknione trudności gospodarcze. Trudności zaś nie ograniczą się wyłącznie do dziedziny gospodarczej. Od ludzi, którzy obejmą poszczególne stanowiska na Zaolziu zależeć będzie w wielkiej mierze, jakie wytworzą się nastroje za Olzą i jak ułożą się stosunki między tamtejszą ludnością a Macierzą.

Toteż jakkolwiek pierwsze posunięcia władz naszych w tym względzie (n. p. przeznaczenie na kierownicze stanowiska w przemyśle zaolzańskim tak wybitnych fachowców jak prof. Buzek i dyr. Sznapka) zdawały by się wróżyć dobre tendencje, to jednak inne nazwiska budzą niepokój, czy problem ten zostanie załatwiony solidnie i mądrze. Na stanowisko komisarza w Trzyńcu został powołany p. Zieleniewski. Na jakiż podstawie? Dlaczego akurat p. Zieleniewski? Oczywiście wspomniany już zdołał sprowadzić p. Płońskiego z „Azotów“ do Trzyńca. (Zieleniewski — naprawiacz, Płoński — rotarzysta. Znamienna i wymowna kombinacja). Albo taki rażący fakt jak usiłowanie wysiudania p. inż. Heczki z zarządu domen państwowych na rzecz jakiegoś protegowanego kandydata z Warszawy.

Wspomniany wyżej niepokój potęgują jeszcze różne, bolesne, niezbyt starej daty doświadczenia odnośnie polityki personalnej na naszych kresach południowo - zachodnich. Przecież w górnośląskiej części Województwa znaczna część stanowisk obsadzona jest przez ludzi, którzy ze względu na swoje moralne i intelektualne kwalifikacje nie powinni ani przez chwilę zajmować tych stanowisk. Głównym zaś i jedynym bodaj kryterium do powołania na dane stanowisko była przynależność do t. zw. obozu rządzącego. Do dziś nie zaszła pod tym względem żadna zmiana na Śląsku. Stąd stały wzrost nieodpowiednich ludzi na odnośnych stanowiskach. Nic też dziwnego, że w społeczeństwie budzą się poważne obawy, jedynie pod kątem widzenia pożytku dla tej ziemi i całego państwa.

Jakie kryteria winny decydować przy rozwiązywaniu tego problemu? Ludzie przeznaczeni na Zaolzie winni być pod względem moralnych i intelektualnych kwalifikacji bez zarzutu. Powołać należy ich na pierwszym miejscu spośród elementu zaolzańskiego, na drugim zaś spośród elementu pochodzącego z pozostałej części Śląska Cieszyńskiego oraz z Górnego Śląska. Jeśli by ktoś miał wątpliwość, czy Śląsk będzie dysponował taką ilością ludzi o wymaganym poziomie — wątpliwości mogą się zrodzić, gdyż w tej chwili niektóre odpowiedzialne stanowiska na Śląsku zajmują ludzie, którzy niezbyt godnie ten Śląsk reprezentują — to z przyjemnością wskażemy całe serie takich ludzi. Wyjaśnimy bliżej, dlaczego element górnośląski należy potraktować równorzędnie z elementem tamtejszym. Otóż nie tylko dlatego, że wymaga tego zasada sprawiedliwości, wynikająca z tego prostego faktu, że po połączeniu z Macierzą Górny Śląsk dal chleb bardzo wielu Cieszyniakom, oraz nie tylko dlatego, że górnośląska część Województwa posiada dostateczną ilość kwalifikowanych w niektórych zwłaszcza działach (kolej, poczta, bankowość i inne) i bez żadnego uszczerbku może część tych sił oddawać odzyskanemu terenowi. O równorzędnym traktowaniu całego terenu Województwa Śląskiego przy obsadzaniu odzyskanej ziemi decydują ważniejsze względy. Przez skierowanie odpowiedniej ilości Górnoślązaków na tereny zaolzańskie znakomicie przyśpieszy sie wyrównanie tych różnic, jakie jeszcze istnieją między Górnym Śląskiem a jego najbardziej górną częścią Śląska Cieszyńskiego, wyrówanie tak bardzo potrzebne dla dobra całości. Nie mamy zaś najmniejszych wątpliwości, że Górnoślązakom łatwo przyjdzie zżyć się z terenem Zaolzia i wczuć się w psychikę jego ludności.

Napisanie tych kilku uwag na temat Zaolzia było konieczne, gdyż cała prasa zwłaszcza zamiejscowa zajęła niezbyt trafne stanowisko w tej sprawie, podsuwając zbyt daleko idące i niepożądane różnicowania.

Bagatelki pogromowe

Pod tym tytułem wydał niedawno mocną książkę przeciw Żydom, głośny pisarz francuski Ferdynand Celine. Bagatelki pogromowe, to znaczy takie zdawałoby się drobiazgi nieważne, które są tak irytujące i wypływają z cech tak zasadniczych, że innego na nie sposobu nie ma — tylko pogrom.

W danej chwili nie chodzi o Żydów. Tytuł ten w równej mierze da się obecnie zastosować do naszej sytuacji wewnętrzno - politycznej. Oto przykłady bardzo aktualne jeszcze, bardziej charakterystyczne.

AFERA Z LOTEM DO STRATOSFERY

Miał rację ten dziennikarz, który nazwał to nie tyle katastrofą, ile skandalem. Bo robić coś podobnego wbrew opinii publicznej, a nawet jej na złość, wbrew opini naukowej, która wykazała niecelowość, niebezpieczeństwo i nonsens podobnych imprez, zaniechanych zresztą od lat paru na zachodzie, robić w porze idiotycznej, a przy tym zatajać prawdziwą sumę wydatków na ten cel, jakby nie chodziło o marnowanie grosza publicznego, — wszystko to świadczy... wszystko to wypływa...

Ale to nic, to bagatelka...

PEWIEN MINISTER

Nie ukrywa swoich przekonań narodowych i katolickich, przeciwnie obnosi się z nimi, ale w resorcie, którym dysponuje, tak się jakoś składa, że dobrał sobie, jeżeli nie antykatolików, to conajmniej ludzi obojętnych na te sprawy.

Dalej w dziale mięsnym, gospodarki podtrzymuje na naczelnym stanowisku człowieka, dla którego wszystko jedno, kto robi interesy w Polsce, Polak czy Żyd.

Wszystko to świadczy, wszystko to wypływa... Ale i to napewno bagatelka...

MOWA KATOWICKA.

Szereg myśli i słusznych i świetnie sformułowanych. Mowa godna męża stanu. Ale mąż stanu nie tylko mówi, lecz musi jeszcze działać, czyli dawać czynem świadectwo słów. Jeżeli zapowiada teraz walkę z masonerią, to czemu milczał wówczas, kiedy w marcu z trybuny sejmowej rząd przeciwstawiał się naszym posłom z grupy „Jutra Pracy" właśnie za to, że sygnalizowali niebezpieczeństwo obcych agentur w postaci akcji masońskiej.

Wszystko to świadczy, wszystko to wypływa... Ale to nic, to bagatelka...

ZAOLZIE.

Nic się nie da porównać z entuzjazmem tych chwil, kiedy wojsko polskie obejmowało w posiadanie część Śląska za Olzą. Pisaliśmy już, że dosłownie cały naród przeżywał wstrząs historyczny. Wszyscy szli ramię w ramię z armią, machnąwszy ręką na różnice w poglądach politycznych. Żadne partie, żadne Ozony nie miały wówczas dla Polaków najmniejszego znaczenia. Prawdziwe zjednoczenie dokonało się ponad ramami obozów. Znaleźli się jednak ludzie małoduszni, którzy koniunkturę postanowili wygrać dla celów grupy. Podskoczyli odrazu do narodu z wekslem Zaolzia do zdyskontowania.

Wszystko to świadczy, wszystko to wypływa... Ale i to może bagatelka...

WSPÓLNA GRANICA Z WĘGRAMI.

Czyż może być w tym momencie coś ważniejszego niż to. A jednak... Ważą się losy naszego znaczenia w Europie Środkowej, możemy być wszystkim, albo niczym, a tu pisma przepełnione są jazgotem kandydackich mów przedwyborczych.

Wszystko to świadczy, wszystko to wypływa... Ale to nic, bo bagatelka.

O

Do licha z takim stanem. Nazwijmy rzeczy po imieniu, i nie okłamujmy się, a przynajmniej skończmy z deklamacją. Musi zapanować w Polsce system, przy którym wszystkie, dla przykładu tylko przytoczone bagatelki, a i inne też, spotka nieodwołalny i ostateczny pogrom. Albowiem bagatelki pogromowe, świadczą o zasadniczym braku porządku, wypływają z chaosu, który stał się, niestety, stanem zwykłym i stałym.

Nie należymy do demagogów i krzykaczy, wystąpienia swoje zawsze uzasadniamy i motywujemy.

Spróbujemy to uczynić i tym razem, aby nas nie posądzono o pieniactwo i złośliwość.

O

Walczymy o taki system w Polsce, o którym można powiedzieć, że wyrasta: 1) z poczucia zwartości narodowej, 2) z wiary w dogmat Boga i narodu i 3) z konieczności autorytetu. Walczymy dosłownie, bo nikt nie śmie nam odmówić odwagi, jak nikt nie zaprzeczy, że narażamy się i że nie wybieramy drogi kariery, ani wygód osobistych.

Twierdzimy, że nie ma ważniejszych spraw w Polsce, niż te trzy: 1) zdobyć niezależność gospodarczą i kulturalną (walka z żydostwem); 2) zapewnić Polsce suwerenność w posunięciach politycznych na wewnątrz i zewnątrz (walka z obcymi agenturami, zwłaszcza z masonerią) i 3) uświadomić narodowi oraz realizować łącznie z narodem polskie imperium Europy Środkowej.

Te punkty przyjąwszy, jako podstawę działania, możemy dopiero wyciągnąć rękę do wszystkich Polaków bez względu na dotychczasowe różnice polityczne i zapytać, czy chcecie, byśmy razem szli, i pracowali, i Polskę dźwigali wzwyż jako:

Polskę naprawdę polską,
Polskę sprawiedliwą,
Polskę silną.

(„Jutro Pracy")

JAN BARANOWICZ.

Tania jatka

Tania jatka
zielonym kioskiem
kucła, gdzie miejska rzeźnia.
Jak straganiarka
krzywymi głoski
szyldu
żal oczu przedrzeźnia.

Wokół jej schodu
w chustach, w parcinkach
ludzie suteren, biedaszybów, bloków
gniotą się w tłoku.

Twarzy złym kwasem,
sylwet pokorą
jak dzikie gęsi, co ckną do wyraju
ku drzwiom się biorą —

Nad nimi rzezak,
spasły dyspenzator ojczystych dóbr,
w zaduchu lady.
Cynizm jak fartuch na się wzuł.
W śliskich krwią palcach
lśni tasak śniady — —

Chwytają w głodzie
ręce do szmat
ochłapy.
Co dzień. Od lat —

Co dzień, co świt
wozy z koszernem
w tępym łomocie brukiem się troją.
Lecz flaki
talmudyczny żyd
spienięża gojom.

Odpadki wzgardy
judejski szasta
ze stołu — gbur —

Biorą — bastardy — —

Obok
szlakami miasta
wali do fabryk, do biur
P o l s k a —

LUDWIK ŁAKOMY

Po szarży rokitniańskiej

(Fragment z powieści „Droga Legionów")

Upłynęło kilkanaście godzin.

Na krwawym bojowisku Rokitny zostały pod osłoną nocy trupy piętnastu polskich ułanów. Były samotne, bowiem Moskale zaraz z wieczora cofnęli się pośpiesznie wgłąb Besarabii, bliżej Chocimia.

Na szlaku pana Wołodyjowskiego, tu, gdzie nieszczęsny Nowowiejski z trzema setkami swych dragonów rozbijał w puch nawałę ze wschodu ciągnącą, leżały trupy tych, co wyruszając z domu, w marzeniach swych przypięli wielobarwne pióra do przyłbicy i mieczem obosiecznym obciążyli lewe biodro, utwierdzając u wysokich butów dzwonne ostrogi i opasując się pasem rycerskim.

To w marzeniach — a naprawdę przywdziali na się strój koloru pola, głowę osłonili furażerką, nie chroniącą przed pociskami, za czym z całego pasma marzeń nie miecz lecz pałasz im się jeno dostał, aby nim mogli zwycięstwo zdobywać tak, jak ów przesławny pan Wołodyjowski, który atakując „lewą rękę w tył zakładał i stał spokojnie, czynię niedbale ruchy bardzo małe, prawie nieznaczne, tak, że zdawało się, iż chciał siebie tylko osłonić, a zarazem zaoszczędzić przeciwnika..." lub, harcując konno „coraz to kogoś doganiał, a dognawszy, gasił tak prędko, jako świecę; czasem zaś jechał na karku dwóch, trzech lub czterech, lecz krótko, bo po chwili już tylko konie bez jeźdźców gnały przed nim".

Więc prześniwszy swój sen rycerski, ułani Wąsowicza legli na krańcach Dzikich Pól dawnej Rzeczypospolitej, na których, gdy pobujnieją trawy, jeździec z koniem się zanurzy, które, jak ongi, przerzynają jary, odoje, zdradzieckie komysze, na których gaje karłowatych wiśni rozciągają się, jak okiem sięgnąć, pokrywając grunt śnieżną powłoką opadłych płatków kwiecia, miejscami zaś tworząc kępy, między którymi szarzeją puste przestrzenie.

Hej, tu przecie ongiś „polowano w trawach na ludzi, jakby na wilki lub suhaki". Hej, tu właśnie „polował kto chciał", tu ongiś „człek prawem ścigan chronił się w dzikie stepy, orężny pasterz trzód strzegł, rycerz przygód szukał, łotrzyk łupu, Kozak Tatara, Tatar Kozaka". Jak Sienkiewicz zapewnia: „ile tu walk stoczono, ilu ludzi legło, nikt nie zliczył, nikt nie spamiętał".

I oto na tych polach, bronionych ongiś przez pana Wołodyjowskiego, legli ułani Wąsowicza, spoczywając w ciszy dotąd, aż rankiem bataliony Brygady Karpackiej na opuszczone pozycje wmaszerowały w pościgu za nieprzyjacielem.

Na czele major Minkiewicz honory wojskowe twórcom walecznej sprawy oddał, salutując ze łzą w oku tych, którzy nie ulękli się, lecz aż do końca spełnili swą żołnierską powinność.

Potem pułki — trzeci i drugi — szły wzdłuż okopów rosyjskich, z grzmiącym tupotem rytmicznie wyrzucanych nóg, w tumanie kurzu defilując przed poległymi. Gdy ręce rytmicznie rzucały się w lewo i w prawo, jakby kosiły owe burzany stepowe, lub samo powietrze, to oczy żegnały łzami druhów przenajdroższych, towarzyszy wspólnej sprawy, którzy byli dziś trupami, leżącymi w różnych pozycjach.

Tu ułan, przewieszony przez skarpę, utknął nosem w skopanym gruncie, znacząc pod sobą zastygłą kałużę krwi; tam inny, skurczony, snać bronił się do ostatka, bo w piersi jego tkwił wraży bagnet; ówdzie zaś leżał inny nawznak, dzierżąc w zaciśniętej garści szablę, której nie puścił nawet po śmierci.

I tak leżał ów wieniec rycerzy, co wedle niewzruszonych praw bytu musieli polec w obronie innych, albowiem od chwili pojawienia się życia na ziemi, od chwili zorganizowania się pierwszego ludzkiego społeczeństwa istniała walka, istniał bój.

A, wiadomo: nie ma boju bez strat. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Ginie śmiercią gwałtowną, rycerską: z rozlewu krwi.

Tak jako zginął rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz, którego między drugim a trzecim znaleziono okopem, całego czarnego, skrwawionego, o obliczu do nie poznania zmienionym, z oczyma wpatrzonymi w dwa wiatraki — świadki wczorajszej szarży.

Tak jako zginął porucznik Roman Prawdzic-Włodek, któremu twarz zastygła w jakimś spokojnym wyrazie, w blasku, z uśmiechem pogodnie żegnającym życie. Gdyby nie chłód śmierci zaskrzepły w rysach, gdyby nie kilka kropel krwi

Z Ruchu Narodowo-Radykalnego na Śląsku

ODPRAWA KIEROWNIKÓW PLACÓWEK

W dniu 16 października br. odbyła się w Katowicach odprawa kierowników placówek, na którą przybyli wszyscy kierownicy z terenu Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Kol. Musioł Paweł mówił na temat obecnej sytuacji politycznej. Po przemówieniu jego odbyła się żywa dyskusja, w której wzięli udział prawie wszyscy działacze terenowi. Na odprawę przybył z Warszawy Kol. Mec. Rościszewski, który omówił sprawy Związków Zawodowych. Również i po tym przemówieniu dyskusja była bardzo żywa, tymbardziej, że sprawy robotnicze dotyczą bezpośrednio wielu członków naszej organizacji. Na zakończenie przemawiał członek Kierownictwa Głównego na temat typu członka, jaki w R. N. R. powinien być. Podkreślił jego zasadnicze cechy, inicjatywę ofiarność, karność i dyscyplinę, stwierdzając, że ideał członka musi harmonijnie jednoczyć w sobie te cechy.

Po odprawie ogólnej odbyła się odprawa dla działaczy robotniczych. Przewodniczył jej kol. Rościszewski. Omówiono na niej sprawę organizowania Związków Zawodowych na terenie poszczególnych zakładów przemysłowych Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Sprawy robotnicze zostaną przez R. N R. potraktowane ze szczególną uwagą a rozwiązanie ich, zadowalające robotnika, znajdzie swe ujście w pracy Związków Zawodowych.

WIECZÓR DYSKUSYJNY

W dniu 22 października Redakcja „Kuźnicy" urządziła w Katowicach wielki wieczór dyskusyjny w sali „Wypoczynek". Na wieczór przybyło bardzo wielu sympatyków naszego Ruchu. Przemawiał kol. red. Tadeusz Lipkowski z Warszawy na temat „Polska polityka imperialna". Aktualny ten temat wywołał też żywą dyskusję. Tezy prelegenta zostały przyjęte ze zrozumieniem i z uznaniem przez zebranych. Kol. Lipkowski wskazał na konieczność takiego zorganizowania naszej polityki zagranicznej, żeby stała się ona właściwą miarą wielkości Polski w środkowej części Europy. Misja Polski na tym terene nie ogranicza się tylko do kilku narodów sąsiedzkich, rozciąga się ona na potężnej osi Bałtyk - Adriatyk - Morze Czarne. Na tej osi muszą powstać szlaki którymi łatwo będzie chodzić polska myśl polityczna, gospodarcza i kulturalna

Po referacie i dyskusji uchwalono rezolucję w sprawie granicy polsko-węgierskiej, której treść zamieszczamy w niniejszym numerze.* Rezolucja została przyjęta burzą oklasków, co dowodzi, że uczestnicy wieczoru dyskusyjnego „Kuźnicy" doskonale rozumieją potrzeby polityczne Polski Współczesnej.

Całość została zakończona „Hymnem Młodych", odśpiewanym przez wszystkich zebranych.

„GŁOS MŁODYCH"

Pod takim tytułem zaczął wychodzić w Knurowie miesięcznik narodowo - radykalny, pod redakcją Ryszarda Czernego. Miesięcznik jest organem obwodu knurowskiego R. N. R. a wydaje go placówka knurowska. Otwiera pismo artykuł wstępny kol. Pawła Musioła, zawierający mocne wskazania na dziś w walce o Wielką Polskę. Treść pisemka jest bardzo urozmaicona, uderza jego mocno postawiony, męski ton antyżydowski. Potrzebie regionu knurowskiego, pisemko chyba zasłuży się dobrze.

KURS KANDYDACKI

W dniu 25 października rozpoczął się w Chorzowie trzeci z rzędu kurs kandydacki Ruchu Narodowo-Radykalnego. Na kurs uczęszcza 10 sympatyków naszego Ruchu, rekrutujących się z pośród młodzieży starszej. Kurs prowadzi kier.. placówki kol. Eiserman Karol

O

Nawrócony Celine o żydach we Francji

Francuski lekarz i pisarz Louis Ferdinand Celine wydał ostatnio dzieło pt. „Bagatelles pour Massacre", w którym na 400 stronach roztacza przed oczyma czytelnika grozę niebezpieczeństwa, jakie grozi Francji ze strony mocno panoszących się żydów, wnikających do gazet, literatury, teatru, filmu, propgandy nauki itd. oraz ze strony masonerii, chodowanej bezpiecznie pod pokrywką tolerowanego Kominternu, Ludowego Frontu itd.

Celine przeszedł ostatnimi czasy ciekawą ewolucję. Kiedy wydał „Podróż do kresu nocy", w której rozprawił się z burżuazją i kapitalizmem, został od razu przez demokrację obwołany za wielkiego pisarza. Po powrocie jednak z Rosji Sowieckiej, po której odbywał wojaż, wydał sławną „Mea culpa", która rozpoczęła kapitalny zwrot w jego zapatrywaniach. O ile „Mea culpa" była jeszcze książką spokojną, resume wrażeń podróżniczych, o tyle „Bagatelles" są napisane z pasją, językiem ostrym, z dosadnymi epitetami. Przytaczamy z tej książki niektóre charakterystyczne wyjątki, dotyczące żydów we Francji:

„Zażydzenie Francji wzrasta w ost. dobie bardzo mocno: z całego francuskiego majątku 1000 miliardów franków trzy czwarte tj. 750 miliardów, znajdują się w rękach żydowskich. Za każdego poległego pod Verdun Francuza przyszło do Francji 20 żydów".

Wzrost żydów pokazują nast cyfry:

w r. 1800 było w Paryżu	4.000	żydów
1870	30.00	żydów
1914	90.000	żydów
1936 już	40.0000	żydów

Celine żąda dla żydów numerus clausus a w razie wojny wydania nast. postanowień:

„ 1. Wszyscy żydzi, półżydzi, żonaci z żydówkami i należący do masonerii od 17 do 60 lat będą w razie wojny odrazu odstawieni na front, do pierwszych szeregów piechoty.

2. W razie wojny nie może żyd stać się ani lekarzem, pisarzem, lotnikiem, artystą ani mężem stanu itp., jeśliby 20 metrów za przednią linią mógł znaleźć przyleżytość do nawiązania kontaktu z nieprzyjacielem

3. **Nieposłusznych karać od razu śmiercią — „Przed żydem miej się na baczności nawet gdy jest martwy"**

Na **str. 311** czytamy:

„Francja stała się żydowską kolonią bez nadziei samoobrony, bez prawa rasowego instynktu... Jesteśmy poniżeni, zżydzeni, zmasonieni, otępiali... a żydzi są sędziami naszych myśli, naszej woli... głębiej już nie mogliśmy upaść".

Celine jest pierwszym, który odważył się coś podobnego napisać. Jego morowe „Bagatelles" zostały wprawdzie przemilczane przez prasę folksfrontową ale mimo to doczekały się już 75 wydań!

Z. Kr.

Rezolucja uchwalona na wieczorku dyskusyjnym „Kuźnicy"

Obecna sytuacja polityczna wymaga decydujących pociągnięć ze strony Polski. Od stanowczości polityki polskiej w dniu dzisiejszym zależy nasza jutrzejsza pozycja w Europie. Wstępem do zorganizowania przez Polskę Europy jest uzyskanie wspólnej granicy z Węgrami. Dla osiągnięcia tego celu Polska musi użyć wszelkich środków aż do siły zbrojnej włącznie.

*

na policzku, zdawaćby się mogło, że mężny ułan śpi spokojnie.

Tak jako bez męki skonał podporucznik Jerzy Topór-Kisielnicki. Jeno mu chłopięce rysy sczerniały i mundur w rdzawe plamy zeszpetniał. Z rewolwerem w zwartej dłoni jak padł, gdy się bronił zawzięcie, pozostał nieżywy, otwarte oczy utkwiwszy w słońcu i grozę śmierci, która go zastała aż po ostatnią chwilę nieustraszonym Polski rycerzem.

I tych i jeszcze innych salutowała Żelazna, Karpacka, Druga Brygada, nie mogąc się dopatrzeć w ich licach ni trwogi, ni jakowychś błysków strachu. Pogodni lub chmurni, albo z blaskiem uśmiechu odeszli od żywych mężni, nieustraszeni, odważni ułani Wąsowicza aż po śmierć samą, która ich dopadła w upalny dzień lata, tuląc do swego zimnego łona i wieńcząc skronie aureolą chwały.

Któż wyśpiewa gorzką pieśń żałoby po wojownikach zwycięskich?

Zaiste, nikt chyba z towarzyszów broni! Ci, co muszą zwyciężyć, nie płaczą po poległych. Idą nieustępliwie naprzód „tępiąc potwory i kobiety boskim nasieniem zapładniające", jak mówi przecudny mit o Heraklesie. Tyle jeno dbają o doczesne truchła towarzyszów, by je uczcić żołnierskim pogrzebem na skrawku wydartej z pazurów wroga ziemi i honory oddać tym, co zwycięstwo najpierw w sobie wyczarowali, nim je umieli wziąć w rzeczywistości.

Pośpieszyli się — to prawda; za wcześnie odeszli z szeregów żołnierzy bez Ojczyzny, lecz — przebaczonym im będzie ten pośpiech. Padli przecie w boju bohaterskim, niezwykłym, nie mającym sobie równego w świecie, a nie w wygodnym łożu, na mokrym od potu konania posłaniu zamknęli oczy i oto teraz słuchają, jak ich żywi towarzysze dążą do zwycięstwa, hucząc piorunowym łoskotem śpiewu:

Jakoby pielgrzym wpatrzon w słońca złoto,
Choć ze znużenia słania się i pada,
Idzie swym szlakiem z wieczystą tęsknotą —
Druga Brygada.

Właśnie słońce przedarło się przez mgły przedświtu, promienie jego lunęły w przestwór, barwiąc widnokrąg w cudowne kolory i tworząc olbrzymie, proste, wystrzelające w niebo smugi świetlne, jakoby ilustrację do psalmu: „Gdyby mię uniosły skrzydła poranku na najdalsze obszary mórz, lądów, to i tam ręka Twoja kierowałaby mną i tam ręka Twoja broniłaby mię".

Więc i posuwająca się naprzód fala żołnierska, jednostajna, niezmienna, żelazna, niosła również na skrzydłach poranku dumną melodię:

Lśni cudnie słońce na bagnetów stali,
Świeci się blasków złocistych kaskadą,
Idzie niezłomna z równowagą fali —
Druga Brygada.

Ale że na widok maszerującej kolumny pierzchała do swych domostw ludność przestraszona, tedy jak bolesny wyrzut brzmiała skarga:

Idzie przez obce miasta i przez sioła,
Patrzy nań ludu obcego gromada,
Nikt jej radośnie nie wita, nie woła —
Druga Brygada.

Wiatr podmuchiwał od Dniestru, sprawiając żałobny szelest w kraśnych bodziakach, które pochylały się i trzęsły, jakby przerażone samotną niedolą żołnierzy bez Ojczyzny, przez nikogo nie witanych, przez niewielu z narodu rozumianych, śpiewających głosem zdławionym przez łzy chorał opuszczenia:

Nikt jej tu wieńcem drogi nie zagrodzi,
Nie zakołacze do okien sąsiada,
Z krzykiem radosnym — zbierzcie się! — nadchodzi — Druga Brygada.

Dzień uczynił się pogodny. Kopuły niebios nie plamiła żadna chmurka. Na stepie było ciszej, niż zwykle, boć ptactwo pierzchnęło przed wojskiem w inne okolice, nie wtórując swym świergotem beznadziejnej pieśni:

Nikt jej tu pieśnią nie wita, ni mową
Ni dziewcząt grono, ani starców rada,
Idzie posępna, z zadumą grobową —
Druga Brygada.

A wieniec ułanów Wąsowicza jakby potakiwał bezgłośnie towarzyszom broni, którzy z coraz większym bólem ciągnęli:

A kędy przejdzie, zostawia po sobie
Rząd mogił małych, kędy puszczyk siada
I jęczy głucho po nocach, w żałobie —
Druga Brygada.

Przeto twardo i zaciekle usta do krzyku rozwarte wypowiadały jakby rotę przysięgi:

Lecz, chociaż serca płomień żre tęsknoty,
Co krok wróg czyha, lub przyziemna zdrada,
Z bagnetem w ręku spełni słowa roty —
Druga Brygada.

Chór tułaczy zwolna zacichł, stapiając się z rannym powiewem, lecącym gdzieś od morza Czarnego.

ERYK SKOWRON

Skąd się wzięło bogactwo narodów a skąd polska bieda?

I.

Jeśli, uprzedzając dalsze rozważania, powiemy, że wszelkie **bogactwo może powstać tylko przez pracę lub grabież, to** będzie nam się trzeba zastanowić przede wszystkim nad pierwszym sposobem powstania bogactwa, mianowicie pracę.

CO TO JEST PRACA?

Jest rzeczą zgoła naturalną, że nikt nie może posiąść czegoś czego nie ma. Trudno sobie również wyobrazić, by ktoś mógł zrobić coś z niczego. Praca więc, jako wytwarzanie dóbr, nie jest żadną cudotwórczynią, która z niczego robi dla człowieka potrzebne mu rzeczy.

Wyobraźmy sobie idealne nic, takie sobie filozoficzne vacuum, w którym jednak ja jestem, co już brzmi paradoksalnie. Więc przypuśćmy, że prócz mnie nie ma nic i ja chcę zrobić gruszkę: taki smaczny owoc z słodkim sokiem. Sami widzicie, że kto by tak chciał rozumować, nie potrzebuje żadnej specjalnej przepustki do Lublińca.

Praca daje nam przeto dobra, ale robi je już z czegoś, co istnieje, z tego co jest: z otaczającej nas materii.

Stąd całkiem inaczej będzie brzmiało rozumowanie: chcę mieć gruszkę, to muszę mięć jądro i ziemię, na której mógłbym to jądro zasadzić i poczekać, aż wyrośnie z tego jądra drzewo, zakwitnie itd. Tu już widzimy, że ziema, na której nic nie rośnie, może mi służyć, może się stać użyteczna. **I na tym polega istota pracy, która jest niczym innym jak nadawaniem użyteczności lub zwiększaniem użyteczności istniejącej materii.** Tym była praca zawsze, jest i będzie.

Tą pracą jest każda czynność fizyczna lub umysłowa, która wynajduje lub zwiększa użyteczność istniejącej materii, czyli dokonuje t. zw. utylitaryzacji. Pracą jest więc wydobywanie węgla, który, będąc głęboko pod ziemią albo daleko od nas na biegunie, nie jest dla nas wcale dobrem: pracą jest również praca geologa, który pokłady węgla odkrywa, lub praca chemika, który z węgla - paliwa czyni skarbnicę całego szeregu innych dóbr. Odkrywanie nowych użyteczności już zutylitaryzowanej materii jest pracą tak dobrą jak każda inna, jak i odwrotnie każda fizyczna praca która służy tylko do wydobywania jeszcze nie użytecznej materii, nie jest od żadnej innej gorsza.

Praca może mieć jeszcze inny charakter. Mianowicie już wiemy, że dana materia jest użyteczna, ale jest nam niedosiężna. Przeniesienie jej ze sfery niedosiężności do sfery bezpośredniego władania jest ową pracą, która odgrywa niezmiernie wielką rolę. Cóż mi bowiem z tego, że istnieje gdzieś daleko olbrzymi las, lecz ja nie mam ani jednego patyka na roznecenie ognia, który by mnie ogrzał itp. Dopiero gdy to drzewo „mam w rękach", mogę jużto zapalić ognisko, jużto zbudować chatę itd. Odkrywanie coraz to nowych cech użytecznościowych już dobytego dobra, jest już dalszą pracą, przetwórczą.

Tych kilka uwag ogólnych trzeba uczynić by postawić twierdzenie, **że pierwszym warunkiem pracy stwarzającej dobra, jest zawładnięcie materią. Im więcej będziemy tej materii (ziemi pojętej wraz z lądami i morzami) posiadali, tym więcej będziemy mogli pracować) utylitaryzować istniejącą materię).**

WALKA NARODÓW O ZIEMIĘ

W świecie materii istnieją rzeczy, do zużytkowania, których potrzeba więcej pracy, do innych mniej. Aby np. uczynić użyteczną Saharę lub błota pińskie, będziemy musieli pierwszą nawodnić, drugie odwodnić, a potym dopiero orać, siac i żniwować. Tymczasem inne ziemie możemy odrazu uprawiać, a i w tej kategorii jedna będzie żyźniejsza, inna mniej.

To objaśnia nam dążenia ludzi i ludów do zawładniecia nietylko możliwie największym obszarem „ziemi", lecz również najurodzajniejszym. **Świat zawsze bił się o ziemię.** O jedne więcej o drugie mniej.

Początkowo, dopóki ziemi było wbród, toczono walkę o ziemię lepszą, w miarę jak zaczynało tych „ziem obiecanych, mlekiem i miodem płynących", brakować, krwawiono się w wojnach nawet o gorszą. Ongiś szerokie stepy pastewne były owym jabłkiem niezgody, później już czarnoziem — ziemia orna, dziś nawet nagie skały i piachy, tymbardziej, gdy kryją w sobie łoża bogactw mineralnych.

BOGACTWO, TO ILOŚĆ PRACY WŁOŻONA W MATERIĘ

Bogactwo ludów, które opanowało daną przestrzeń ziemi, było przeto sumą obszaru, jego bogactw naturalnych i pracy, tj. tych wysiłków, które posiadaną materię czyniły użyteczną. Zdarzało się, **że jeden człowiek na gorszym gruncie wytwarzał więcej rzeczy użytecznych, inny mniej.** Zdarza się to i dzisiaj..

WARUNKI POWSTANIA BOGACTW

Lecz samo wytwarzanie rzeczy użytecznych jeszcze nie bogaci. **Bogacenie bowiem jest robieniem zapasów rezerw.** Aby zaś zapas powstał, muszę mniej zużyć niż wytworzyłem. Jeśli w dzisiejszych warunkach zarobię dziennie pięć złotych i tego samego dnia wydam je,, to będę żył z dnia na dzień, ale nie będę się bogacił, nie będę czynił zapasów. Jeśli natomiast będę okładał dziennie złotówkę, to będę mógł chociaż co czwarty dzień odpoczywać za oszczędzone pieniądze.

Cóż z tego, że ja np. dzisiaj zrobiłem koszyk z wikliny i sprzedawszy go uzyskałem pieniądze, lecz natychmiast kupiłem za wszystko kiełbasy, bułek, wódki, wprawdzie nasycony, pozostałem taki goły jak byłem. Może być, że cena za kosz taki z biedą starcza na zakupienie tylu wiktuałów, ile potrzeba na zaspokojenie pierwszego głodu. Ale też: dopóki nie zrobię tylu koszów, by po zaspokojeniu pierwszych potrzeb, jeszcze mi coś zostało, mowy niema, bym mógł coś zaoszczędzić i zacząć się bogacić.

GRABIEŻ, JAKO ŹRÓDŁO BOGACTWA

Bogactwo, jak wynika z powyższego, powstaje ze stwarzania rzeczy użytecznych, a więc dóbr i gromadzenia ich. Nie może ono powstać w żaden inny sposób. To jest pierworodny sposób powstania bogactwa.

Ale bym ja się wzbogacił wystarczy, jeśli ja obłupię kogoś, kto już bogactwo stworzył. Oczywiście, że trudno obłupic kogoś, kto nic nie posiada. Ale mogę komuś, kto dzięki pracy stworzył pewien zapas dóbr i jak to się mówi „akumulował" pewną ilość, zabrać to wszystko. Jednym słowem, ktoś może nie siać, a może zbierać. Zabór ten może nastąpić w najrozmaitszy sposób. Może ktoś kupić towar za cenę niższą, niż mi się należy. Może mi poprostu ukraść moją własność. Może mi za moją pracę dać mniejsze wynagrodzenie. To wszystko nazywa się grabieżą. Jest nią zarówno kradzież, jak zbrojna okupacja, jest lichwa i oszustwo. Istotę zaś grabieży zawsze pozostanie zabór cudzego dobra do „własnej dyspozycji".

TEORETYCZNE WNIOSKI

Tutaj doszliśmy już do samego sedna. Jednostka jak i pewna grupa socjologiczna (spółka naród), może się bogacić albo tworząc dobra i robiąc z nich zapasy, albo zagrabiając wytworzone i już nagromadzone przez kogo innego, czyli przywłaszczając sobie cudze bogactwo. A według przysłowia o mądrym cielęciu, dwie matki ssącym należałoby stosować obydwie metody równocześnie.

Bardzo ciekawą rzeczą jest przyjrzeć się z tego punktu widzenia dziejom innych narodów i dziejom Polski. Ale to już następnym razem.

Precz z żydami - niech żyją żydzi

Pisma sanacyjne, prorządowe, takie jak n. p. „Polska Zachodnia" czy „Echo Beskidzkie" na odcinku żydowskim prowadzą politykę dość perfidną. A wygląda ona mianowicie tak:

Bierzemy do rąk „Polskę Zachodnią" powiedzmy z dnia 20 października b. r. Otóż na str. 3 spotykamy przedruk postanowień walnego zjazdu Zw. Powstańców Śląskich. Organizacji, z którą Polska Zachodnia wybitnie sympatyzuje. Otóż spotykamy słowa piękne, miłe. Kwestię żydowską należy natychmiast rozwiązać, w walce o polskość handlu konieczne są przepisy, szczególnie dla pasa granicznego i t. d. A nawet (no, no, patrzcie państwo) nie kupuj u żyda. Pięknie, cudownie. Ale czy „Polska Zachodnia" z taką skwapliwością drukująca to na wyżej zmiankowanej str. 3 stosuje się do tego? Prosta logika nakazuje, że powinna. No tak — ale zaraz na str. 2 tegoż numeru spotykamy wielkie ogłoszenie żydowskiej kolektury Kaftała i hasło, że Kaftał to synonim szczęścia. A dalej ogłoszenie talmudycznego handlu Menczla, ogłoszenia chorzowskich kin żydowskich i t. d. Czyż nie jest to perfidia? Etyka Kalego? Więc z jednej strony bij zabij na żydów, a z drugiej popieranie ich handlu. Zatem pieniążki żydowskie pachną. Panom do tego stopnia, iż nie wstydzicie się wyraźnego kłamstwa? Iż nie boicie się opinii nieprzekupnej części społeczeństwa? Iż, co gorzej, uważacie taką atmosferę zakłamania względem czytelników za normalną? My takie postępowanie nazywamy prowokacją. Niekonsekwencją mogło się ono nazywać za rządów jaśniepańszczyźnianych, gdy każdy szlachcic miał swojego żyda, ale dziś, kiedy społeczeństwo na front walki z żydami wprowadza czyny a nie nicobowiązującą frazeologię, my takie postępowanie nazywamy świństwem.

Wybraliśmy tylko jeden numer. Ale te same uwagi odnoszą się do wszystkich dotychczas wydanych numerów „Polski Zachodniej", pisma, które umie godzić cnotę ze zbrodnią.

To samo można powiedzieć o „Echu Beskidzkim", organie tamtejszego Ozonu. Tutaj dla odmiany spotykamy się z ogłoszeniami żydowsko - holenderskiego Philipsa. Można by przykłady mnożyć w nieskończoność. Jedno jest jednak pewne: że są w Polsce organy, które zajmują się okłamywaniem opinii. To jest jednak gra na krótką metę. To się długo nie da utrzymać. Taka hipokryzja w Polsce nie będzie miała miejsca. Społeczeństwo odwróci się z odrazą od prasy, która nie ma na tyle odwagi, by rzec, że żydów lubi, że ani jej się śni walczyć z nimi.

Tę hańbę Wielka Polska zniszczy!

NĘDZA I MY

Henryk Daniel Ropp. Nędza i my. Nakładem Naczel. Inst. Akcji Katolickiej. Poznań 1938. Cena 1,50 zł.

Nareszcie znalazł się pisarz, który z ukrycia wyciągnął nędzę na światło dzienne. Nie taką nędzę braną przez pewnych ludzi na wesoło jak „beztroskie życie" dzisiejszego bezrobotnego, ani nie nędzę według słów faryzeusza „nędzarz sprawiedliwie cierpi za swoje winy", ale nędzę, którą kaznodzieja Bossnet wypowiedział temi słowami przed królem, „Ci ludzie umierają z głodu wpośród naszych włości, w naszych pałacach, w miastach i po wsiach, u bram i w okolicy naszych dwo-rów"

Książka Rops'a to jeden wielki krzyk boleści nędzarza nad swoim życiem nędznym bo „Nędzarz nie widzi świata tak jak go widzi socjolog, nędzarz jest pogrążony w swojej nędzy, nędza nie jest częścią jego życia, nędza jest całym jego życiem".

Rozdziały książki to ciągle wzrastające echo krzywd zrobionych nędzarzowi przez uprzywilejowane społeczeństwo

Prawda książki zanadto przenika do sumienia dobrego chrześcijanina, który żyje według swojej religii i który wie że życie, „a przecież nędzarz to człowiek, który nie żyje".

Zanadto uderzają w chrześcijaństwo smutne ale niestety jak prawdziwe słowa: „Chrześcijaństwo, które z istoty swej wywodzi się z miłości, pozostawiło przeciwnikom monopol protestowania przeciw

krzywdzie społecznej".

Według autora tylko radykalne posunięcia całej kwestii mogą uratować świat od niedalekiej rewolucji, tylko nowi ludzie mogą ten węzeł rozciąć.

Mówiąc „Nędzarz sprawiedliwy cierpi za swoje winy" zastanówmy się najprzód zanim się zdecydujemy widzieć w nędzy karę Bożą i dobrze rozważmy sobie słynne powiedzenie Józefa de Maistre, które nas sklania do większej pokory, „Nie wiem czym jest sumienie kanalii; ale wiem czym jest sumienie porządnego człowieka i to jest okropne.

Autor odpowiada na wszystkie zarzuty a zarazem śmiało i otwarcie atakuje kapitalistów i uderza w sumienie chrześcijani-

Książka powinna być przeczytana przez ludzi, którzy mogą w tym problemie zabrać głos, żeby istniejące zło naprawić

Zach Leonard.

O wspólną granicę polsko-węgierską

W ostatnich dniach delegacja „Komitetu Prasowego Walki o wspólną granicę polsko-węgierską“, złożona z p. p. J. Babińskiego, J. Brauna, W. Budzyńskiego, B. Gębarskiego, K. Hałaburdy, L. Ibiańskiego, T. Lipkowskiego, H. Łubieńskiego, J. Moszyńskiego, St. Piaseckiego, W. Wasiutyńskiego, i W. Zaleskiego, udała się do M. S. Z. celem przedstawienia żądania opinii polskiej, domagającej się energiczniejszych kroków dla uzyskania wspólnej granicy z Węgrami.

Delegacja, przyjęta w imieniu ministra spraw zagranicznych przez naczelnika W. Skiwskiego, dała wyraz zaniepokojeniu opinii polskiej spowodu sytuacji, w jakiej znalazła się sprawa wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Delegacja podkreśliła, że sprawa ta dotyczy najżywotniejszych interesów Polski, których obrona winna być przeprowadzona WSZELKIMI ŚRODKAMI, NIE WYŁĄCZAJĄC MOBILIZACJI.

Delegacja wyraziła przekonanie, że tego rodzaju polityka znajdzie żywiołowe poparcie Narodu.

OD REDAKCJI.

Zawiadamiamy, iż p. Izydor Plaszczek z dniem 1. października b. r. przestał być redaktorem odp. oraz akwizytorem „Kuźnicy“.

Najciekawszy okręg wyborczy w Polsce

Okręg 46 — Wilno będzie widownią niewątpliwie ciekawej walki wyborczej. Kandydują tam: gen. Skwarczyński szef OZN-u, W. Maliszewski, prezydent m. Wilna, również członek OZN oraz dwóch „niezależnych“: gen. L. Żeligowski, znany ze swych odważnych przemówień w poprzednim Sejmie i Cat-Mackiewicz, autor zawsze bojowych artykułów „Słowa“.

Pozornie wydaje się pewne zarówno to, że gen. Skwarczyński przejdzie, jak i to, że Maliszewski przepadnie. Ciekawą wówczas byłaby rozgrywka popularności red. Mackiewicza i gen. Żeligowskiego.

Ano, zobaczymy.

✡ ✡

Między III Rzeszą a III Rusią

Książka Wojciecha Wasiutyńskiego „Między III Rzeszą a III Rusią“ pojawiła się na czasie. Autor, który w okresie kryzysu Czechosłowacji zwiedził Słowaczyznę, Ruś Zakarpacką, Czechy, Sudety i Śląsk Zaolzański, patrzy bystro i wnikliwie na zjawiska, wyciąga pełne wnioski ze zastanej sytuacji. Z wielu sądami można się nie zgodzić, w całości jednak książka doskonale orientuje czytelnika. Więcej, pozwala czytelnikowi snuć logiczne wnioski na temat Europy środkowej i naszego udziału w kształtowaniu się współżycia narodów i polityki na tym terenie. Specjalnym a najważniejszym wycinkiem zagadnienia Europy środkowej jest sprawa Basenu Naddunajskiego. To też programowym ujęciem tego problemu kończy Wasiutyński swą książkę:

„Basen Naddunajski należy przebudować politycznie, uzbroić go przeciw III Rzeszy i III Rusi równocześnie. Ale można to zrobić tylko w imię czegoś. Polska jeżeli ma tego dokonać musi mieć dostatecznie mocną i wyraźną fizjonomię. Musi najlepiej reprezentować to, co tej Europie środkowej jest wspólne a co różni ją od Niemiec i Rosji — musi reprezentować chrześcijańską cywilizację. Polska bez fizjonomii może zrobić taką czy inną, choćby nawet bardzo udaną kombinację polityczną. Trwałą budowę środkowej Europy może stworzyć tylko Polska chrześcijańskiego nacjonalizmu. Z tą pójdą inne narody nie tylko z interesu przejściowego ale i z trwałego przekonania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I. piętro. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5.—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedynczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: $^1/_1$ strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, ⅛ strony 60,— zł, $^1/_{16}$ strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy“. Redaktor odp. **Karol Eiserman, Chorzów** — Druk: „Drukarnia Narodowa“ Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.